

Jak żyć z dzieckiem z RAD?

Na podstawie własnego doświadczenia sędzę, że najprościej i najkrócej należałoby powiedzieć, że nie da się z nim żyć i powinno się je wyeliminować z rodziny, aby jej dalej nie niszczyło.

No cóż, może to dziwne, że tak mówi matka, ale truizmem będzie stwierdzenie, że to matka najczęściej daje i najczęściej otrzymuje – w tym tych negatywnych uczuć i emocji. A proszę wziąć pod uwagę fakt, że od dziecka z RAD otrzymuje tylko to co negatywne.

Jak długo można dawać i nie otrzymywać, o przepraszam, dostawać, ale samo zło, tylko to co boli, co rani. Trzeba by chyba samemu być osobowością psychopatyczną, zamkniętą, bez uczuć, aby to wytrzymać.

Tworzymy pięcioosobową rodzinę. Nasza biologiczna córka ma już 20 lat, adoptowane rodzeństwo – Karolina 5 lat i Krzysiu 3 lata. Naprawdę mają inaczej na imię, ale na potrzeby tej wypowiedzi nadałam takie.

Adoptowaliśmy dzieci 2,5 roku temu. Kiedy odwiedzaliśmy je w rodzinie zastępczej, gdzie przebywały, byliśmy zachwyceni. Karolina miała niecałe 2,5 roku i była urocza, choć niewychowana. Mama zastępcza zdawała sobie z tego sprawę i tłumaczyła się swoim uczuciem, którego nie mogła połączyć z wpajaniem dyscypliny. Bardzo przeżywała zbliżające się rozstanie z Karoliną, bowiem dostała ją jako znerwicowanego 7 miesięcznego niemowlaka i włożyła wiele serca w uspokojenie jej i doprowadzenie do – jak jej się wydawało – normalnego stanu.

Zabierając Karolinę przeżyłam szok. Mama zastępcza nie mogła powstrzymać się od łez, a Karolina powiedziała „pa pa”, odwróciła się i wyszła. Pomyślałam – czego mogę spodziewać się po 2 i pół latku. Ona nic nie rozumie. Dopiero wieczorem, jak będzie chciała wracać do domu, do swojej mamy – tak nazywała tę panią – do swojego łóżka, zacznie się rozpacz, płacz, problem z zaśnięciem. Będę więc ją tuliła, coś opowiadała, kołła ból. Nic podobnego się nie zdarzyło. Po prostu – poszła spać do wskazanego łóżka.

Byłam przerażona. Gdzie to dziecko ma uczucia, emocje ... Może jest w szoku i na okazanie ich przyjdzie czas później? Nie przyszedł. Być może przeżywała stratę i rozładowywała stres biegając, będąc niemalże bez przerwy w ruchu, niszcząc różne przedmioty, robiąc krzywdę również sobie, przy czym bólu zdawała się nie doświadczać – nie wiem.

Aby dobrze zrozumieć o czym mówię, postaram się opisać typowy dzień z tego okresu.

1) Obudzenie

a) normalnie płacz, jeśli nie ma nikogo

b) odepchnięcie jeśli się pojawiam („po co przyszedłeś, nie chciałam, żebyś przychodził”)

2) ubieranie – problem

3) śniadanie – problem

4) rozpoczyna bieganie, sam lub z samochodem, bije brata, drażni psa, zrzuca rzeczy ze stołu, wywala z szuflad i szafek, tłucze przedmioty – jednym słowem: demolka

5) spacer – wyrywa się, ucieka, wybiegając na jezdnię, liże kosze na śmieci, zaczepia ludzi na ulicy – dziwi się jeśli się nią nie interesują,

6) sklep – uśmiech, miła „pogawędka”, ekspedientka jest zachwycona

7) usypianie – w wózku – na siłę

8) obiad – problem

9) zabawa – tylko i wyłącznie niszczenie zabawek, rozrzucanie rzeczy,

sama na chwilę: robi wszystko co zakazane: odkręca gaz, włącza przyciski zmywarki, włącza pralkę w trakcie pracy, niszczy piloty,

biegnie prosto na ścianę uderza się – nic, bez płaczu.

Nie wykonuje żadnego polecenia. Jeśli coś chcę wyegzekwować – robię to siłą, np. jej rączkami coś biore, odkładam .

Jest samodzielna, nigdy nie prosi o pomoc – uczę ją tego (pewnie zachowanie typowe dla dziecka z domu dziecka – choć była w rodzinie zastępczej)

Wie co wolno, a czego nie, ale nie respektuje tego (oczywiście niewiele jest tych zakazów)

Kradnie moje kosmetyki (nie pomaga pozwalanie na obejrzenie, posmarowanie) , zjada je , niszczy, zjada klej, wszystko gryzie, rozszarpuje.

Wieczorem, w czasie kolacji wraca mąż z pracy – dla niego w tym okresie jest miłsza.

Nie ma kontaktu , w tym wzrokowego. Ale kiedy kłamie lub mówi coś, co wie, że zdenerwuje rozmówcę – patrzy się w oczy. Nie życzę nikomu takiej konfrontacji. Jeśli uda jej się wyprowadzić z równowagi „przeciwnika”- pojawia się błogi uśmiech. Mąż pierwszy to zauważył i nie dawaliśmy się wciągać w tę grę , tak samo jak w manipulowanie nami, nastawianie jednych przeciw drugim.

Nigdy nie zapomnę, jak mój mąż, obserwując malutką, 2 i pół letnią Karolinę powiedział do mnie: „słuchaj, w tym dziecku jest zło”. Rzeczywiście – chłodna obserwacja jej poczynań musiała prowadzić do takiego wniosku.

Prowokuje awantury. Pewnego dnia postanowiłam się nie dać. Spędzałyśmy czas same, ja ustępowałam, odwracałam jej uwagę, jeśli wyczułam, że zamierza zrobić coś złego, udawałam , że nie zauważam (nadmienię, że tłumaczenie co jest prawidłowym zachowaniem, nie dawało efektów) . Bardzo się starała.

W końcu, ok. południa udało jej się. Kopnęła w brzuch psa jamnika – i patrzy na mnie. Tego nie zniosłam bez negatywnych emocji.

Tak więc, robiła swoje – wiedząc, że jest i zostanie u nas.

Pamiętała, które ubranka i zabawki ma z poprzedniego domu. Czasem pytała o dzieci, które tam zostały.

Nie było w niej potrzeby kontaktu ze mną – ani psychicznego, ani fizycznego. Miałam zaspokajać jej podstawowe potrzeby, a potem żyła w swoim świecie. Tak samo zresztą postępowała z resztą rodziny, ale z początku tylko ja to zauważyłam i tylko mnie to przeszkadzało.

Wezwana przeze mnie pani psycholog dziecięca orzekła, że Karolina jest miłą, otwartą, łatwo nawiązującą kontakty dziewczynką i powinniśmy się z tego cieszyć. Na moją uwagę o braku kontaktu spytała – to w ogóle nie ma pani z nią żadnego kontaktu? Odpowiedziałam, że może najwyżej 5 min. dziennie, gdy uda mi się ją włączyć we wspólną zabawę. Usłyszałam odpowiedź: „no widzi Pani. To ma Pani kontakt, tylko krótki”.

„Ciekawe czy Pani chciałaby mieć taki kontakt ze swoimi dziećmi” – pomyślałam.

I tak - zatrudniłam opiekunkę do Krzysia, postanowiłam spędzać jeszcze więcej czasu sam na sam z Karoliną, i rozpoczęłam wędrowkę do specjalistów: psychologów, psychiatrów, neurologów, pedagogów.

Usłyszałam różne opinie – od podobnych do wcześniej przedstawionej, przez przyznanie, że coś jest nie w porządku i wskazanie na ADHD, FAS, osobowość psychopatyczną, skutki przeżytej traumy, niedojrzałość układu nerwowego, aż do szukania przyczyny we mnie. To ostatnie poirytowało mnie – miałam ochotę spytać - „to może pani weźmie takie dziecko na wychowanie, a potem poszukamy przyczyny jego strasznego zachowania w pani?”

Niektóre opinie miały coś wspólnego z prawdą, ale to co specjaliści mieli mi do zaproponowania, to to, o czym mogłam sama przeczytać w literaturze o postępowaniu z dzieckiem z ADHD lub typowej, o wychowaniu dziecka – czyli upraszczając – porady z „Super Niani”.

Problem jednak polegał na tym, że to:

po pierwsze: nie rozwiązywało istoty problemu, - tak jakby zastosować leczenie objawowe;

po drugie: metody te skutkowały na bardzo krótko lub wcale.

Wyjaśnię najpierw drugą kwestię. Ogólnie rzecz biorąc – działając w schemacie kar i nagród lub tylko nagród – skutek może być tylko chwilowy. Np. na czas 1 godziny, kiedy terapeuta chce przeprowadzić zajęcia, a Karolina podejmuje decyzję, że jej taki układ odpowiada.

W życiu codziennym, nie da się cały czas tak egzystować – repertuar nagród się wyczerpuje, już wszystko ma i nic nie jest na tyle atrakcyjne, aby było motywujące, a należy podkreślić, że możemy tu tylko mówić o rzeczach materialnych. Coś takiego – mimo prób nauczania – jak całuski, uśmiech, przytulenie, brawa, słowne pochwały, spędzenie czasu, z którymś z rodziców wg wybranego przez dziecko sposobu – nie istniało.

Kara też nie działa, nie skutkuje odbieranie przywilejów, srogi ton głosu, gniew rodzica, sadzanie na karnym „kocie” czy „języku” na tyle minut ile dziecko ma lat, krzyk, klapsy.

Tak jakby mówiła – wszystko to zniosę, i co mi zrobisz w końcu, zabijesz mnie? Tak, jakby kara została wkalkulowana w koszty zachowania. Po prostu dostosowuje się do życia w warunkach dyskomfortu. Ta chęć złego zachowania, czy może efektów, które powodowało, była silniejsza.

Być może wśród Państwa jest psycholog lub pedagog odnoszący duże sukcesy w terapii zaburzeń zachowania i trudno jest Państwu uwierzyć, że poprzez określone, konsekwentne działanie, dorosła osoba nie uzyska u dziecka pożądanego zachowania. Tak sądził każdy, kto sam nie spróbował. Dla przykładu – była jedna pani psycholog, do której przychodziłam sukcesywnie – chwaliła Karolinę za postępy w zachowaniu i mnie za sukcesy wychowawcze, nie dając wiary moim codziennym kłopotom. Dopiero, gdy została z Karoliną sama na dłużej, po 2 godzinach stwierdziła, że jest wykończona psychicznie i żebym nastawiła się na pracę z dzieckiem z ADHD. Proszę zauważyć – Karolina dobrze znała już tą panią, wielokrotnie była już w tym miejscu, nie była to dla niej obca osoba, potraktowała więc ją tak, jak osobę bliską. Inna pani psycholog, z ogromnym doświadczeniem, do której ośrodka terapeutycznego, Karolina przychodziła wiele razy i którą zdążyła dobrze poznać, po 3 godzinach pobytu z nią stwierdziła, że wierzy we wszystko co mówiliśmy z mężem, i że bardzo nam współczuje. Na 10 zadań Karolina nie wykonała żadnego, przy czym kłamała i oszukiwała. Nie udało się tej pani wyegzekwować pożądanego zachowania żadną znaną metodą bez użycia kar.

Tak naprawdę, żeby zrozumieć o czym mówię, trzeba by było bliżej poznać Karolinę, obcować z nią na co dzień.

Przekonała się o tym wychowawczyni z przedszkola, do którego uczęszcza Karolina. Widząc moje wysiłki wkładane w próbę rozwikłania przyczyny złego zachowania i jego zmiany, tj. częste konsultacje i terapie, zwróciła mi uwagę, żebym raczej skupiła się na dawaniu miłości, a reszta sama przyjdzie. Jakże szybko zmieniła zdanie, przekonawszy się, co Karolina robi z dawanym uczuciem. Jeden z przykładów: wychowawczyni, po wytarciu okularów Karolinie okularów mówi: „Zobacz Karolinko, jak ja Cię bardzo lubię, nawet okulary wycieram Ci własną spódnicą” Na to Karolina: „tak??? To daj mi cukierka”.

Jedna z moich koleżanek, niezwykle ciepła i wrażliwa osoba, która regularnie nas odwiedzała, była bardzo miła i czuła dla Karoliny. Pewnego razu, chcąc zrobić jej

przyjemność otworzyła książkę i zaczęła śpiewać piosenkę – Karolina podeszła i napluła jej do książki.

Trzeba wiedzieć, że Karolina, jeśli tylko wyczuła, że jakaś osoba jest ciepła i wrażliwa, a nie była już obcą osobą, traktowała ją – przepraszam za kolokwialne wyrażenie – jak szmatę.

Oczywiście zachowanie Karoliny ma swoje wytłumaczenie psychologiczne, ale na co dzień, trudno jest cały czas o tym pamiętać, patrzeć na Karolinę tylko przez pryzmat jej przeżyć we wczesnym dzieciństwie.

Czy jestem matką – czy terapeutką?

Nawet wychowawczynie w przedszkolu trudno było odsunąć uczucia i emocje na bok, skoro przebywała z dzieckiem 5 dni w tygodniu, przez 6 godzin, a co dopiero mnie???

Chciałam normalnie żyć, wiedząc, że mam w domu córeczkę, którą mogę kochać i troszczyć się o nią, a ona rośnie sobie spokojnie i szczęśliwie, jak każdy mały człowiek, który ma do tego warunki.

Tymczasem szukałam tego człowieka w Karolinie. I co? I nic. Nie mogłam pojąć, że w tym małym, ładnym ciałku jest pustka lub jeśli coś jest – to samo zło.

I w tym miejscu właśnie chciałabym ustosunkować się do mojej uwagi, że rady specjalistów, nawet jeśli pomogły w jakimś stopniu uzyskać pożądany efekt, jeśli chodzi o zachowanie, to nie rozwiązały sedna problemu.

Zbierałam pochwały „jaka to dobrze wychowana dziewczynka”, a ja czułam, że jest raczej wytresowana, a nie wychowana i nie potrafiłam czerpać przyjemności z tych komplementów.

Chociaż bardzo chciałam i starałam się znaleźć w dziecku coś dobrego, coś co wywoła we mnie pozytywne uczucia, nie udawało się. Było tak, jak kiedyś zauważył mój mąż, że polubić ją trudno, a pokochać jeszcze trudniej.

Nie mogłam znaleźć tego punktu zaczepienia, bo Karolina czyniła wiele zła wszystkim wokół. Każda z dorosłych osób w naszym domu (ja, mąż i starsza córka), po kilku miesiącach od pojawienia się dzieci zapadła na poważną chorobę lub wróciły objawy chorób już wyleczonych.

Krzysiu był niespokojny, kiedy zachowanie Karoliny było gorsze i powodowało napiętą atmosferę, a my z mężem mieliśmy wyrzuty sumienia, że dziecku stwarzamy niekorzystne warunki do rozwoju.

Opiekunka Krzysia, kiedy wiedziała, że będzie musiała zostać jakiś czas z Karoliną, brała środki uspokajające i przeciwlękowe.

W przedszkolu cierpiały dzieci z powodu zachowania Karoliny i wychowawczynie, które mimo wysokich kwalifikacji zawodowych, nie potrafiły osiągnąć pożądanych efektów w poprawie zachowania Karoliny.

W związku z tym, pojawiły się myśli o oddaniu Karoliny do domu dziecka. Gdyby to było prostsze jeśli chodzi o procedury prawne, np. gdybyśmy byli rodziną zastępczą, a nie adopcyjną, z pewnością Karolina nie byłaby już z nami. Uważałam bowiem, że tak nie może być, żeby z jednym dzieckiem pracował sztab specjalistów, żeby tylu ludzi dorosłych starało się pomóc Karolinie, a efekt był taki, że tylu ludzi przez nią cierpiało.

Staraliśmy się pomóc dziecku, ale bez efektu, dziecko siało wokół siebie zło i destrukcję. Zdawaliśmy też sobie sprawę, że prawdopodobnie popełniamy jakieś błędy, wielokrotnie nie wytrzymywaliśmy nerwowo – np. padały słowa, które nie powinny były zostać wypowiedziane – i mieliśmy wyrzuty sumienia, że zamiast jej pomagać, dokładamy negatywne cegiełki do jej i tak zranionej psychiki. Czuliśmy, że być może zaczyna się robić błędne koło.

Sytuacja z podjęciem decyzji o rozwiązaniu adopcji była też o tyle trudna, że brat Karoliny był naszym synkiem, wchodziły w grę względy etyczne – nierozdzielania rodzeństwa biologicznego. Jego zresztą zdążyliśmy pokochać i nawiązała się prawidłowa relacja.

Chciałabym zaznaczyć, że Krzys ma FAS, o czym dowiedzieliśmy się dość wcześnie, więc nie jest to tak, że pokochaliśmy go, bo był idealnym dzieckiem.

Ale nie tylko względy formalno – etyczne zadecydowały o niepodejmowaniu tego radykalnego kroku. Było coś jeszcze.

Tym czymś były pojawiające się przeblyski człowieczeństwa. Np. w wieku 3 lat i 1 miesiąca, a więc naprawdę mała Karolinka spytała „mama, jesteś smutna?” odpowiedziałam : „tak” Spytała „przez mnie?”. Odpowiedziałam :’szczerze mówiąc tak”. Spojrzała na mnie z wyrazem twarzy, osoby nie 3 letniej, ale 23 letniej i z proszącą intonacją głosu spytała: „mamo, co robię źle?”

Tego nie da się zapomnieć i zostawić dziecka.

Później, bez żadnej przyczyny – pojawił się 1 dzień w życiu Karoliny, w którym była normalną 3 letnią dziewczynką. To był 1 listopada, Karolina była u nas od pół roku.

Tego dnia od rana do wieczora była miłym, spokojnym dzieckiem, szukającym normalnego kontaktu z rodzicami i starszą siostrą.

Na drugi dzień, wszystko było po staremu, ale wiosną pojawiło się 6 takich dni w życiu Karoliny.

Te chwile dawały nadzieję.

Przez te 2 i pół roku poświęciliśmy (ja , mąż, córka) Karolinie wiele czasu – tak normalnie, jak każdemu dziecku: rozmawiając, czytając, bawiąc się, oglądając razem filmy, chodząc na spacer, do kina, teatru, pomagając zdobywać nowe umiejętności – np. jazda na rowerze, jeżdżąc na basen, na wczasy...

Przez ten cały czas Karolina miała jakąś terapię – często 2 metody jednocześnie – wszystkie skoncentrowane na poprawie funkcjonowania mózgu. Wprawdzie żaden neurolog nie zlecił nam tych terapii, bo z ich punktu widzenia , skoro EEG nie było zupełnie złe, a tylko zachowania niewłaściwe, to nie był problem neurologiczny. Dwóch neurologów w odpowiedzi na opis zachowań Karoliny spytało mnie czy robiłam jej test na IQ.

Tymczasem, doświadczenia mam takie – że jak Karolina przez 4 m-ce nie miała żadnej terapii – chciałam sprawdzić, czy istotnie mają one znaczenie – jej zachowanie pogorszyło się. Te terapie to zajęcia z integracji sensorycznej, kinezylogii, integracji odruchów, biofeedback, metoda Tomatisa, rehabilitacja w klinice.

Na zajęciach z biofeedback’u, w lipcu ubiegłego roku, dowiedziałam się od p. doktor, że Karolina ma RAD. Po powrocie do domu sprawdziłam w Internecie informacje na ten temat. Karolina wykazywała 99% symptomów wymienionych jako charakterystyczne dla dziecka z RAD. Robiąc test, na 33 pytania 28 było odpowiedzi pozytywnych.

Szukałam terapeuty w pobliżu miejsca zamieszkania. Bezskutecznie. Nikt nie słyszał o takim zaburzeniu. Miałam już doświadczenie z poprzednimi psychiatrami lub psychologami więc uznałam, że nie ma sensu iść do kogoś, kto będzie się uczył na naszym przypadku. Dowiedziałam się o p. Teresie Szumiło, ale z powodu zbyt dużej odległości między naszymi miastami, nie zdecydowałam się na kontakt. Kontynuowaliśmy więc terapię z biofeedback’u i wszystkie inne.

Jak już wspomniałam, minęło pół roku, od kiedy Karolina była u nas i pojawił się 1 dzień normalny w jej życiu, po następnych pół roku – było 6 takich dni, po kilku kolejnych miesiącach zaczęły pojawiać się sporadyczne, prawidłowe zachowania. Nawet w przedszkolu zdarzały się „dobre dni”.

Czasem były to tygodnie w kratkę, czasem dni, a niekiedy Karolina zmieniała się kilka razy w ciągu dnia, jak gdyby coś się w niej przełączało i mogliśmy widzieć dwie różne osoby – z RAD i bez.

Taka huśtawka była bardzo trudna do zniesienia, zwłaszcza dla męża., który wracając z pracy do domu jechał z niepokojem , co zastanie - jakie oczy zobaczy. Bo dla tych 2 typów zachowań był charakterystyczny wyraz oczu i twarzy, a nawet postawa całego ciała.

Aż na początku maja br. zmiany ustały, tzn. nastąpiła zmiana na gorsze, która była stała, nawet bez drobnych przeblysków normalności.

Byliśmy z mężem załamani. Spodziewaliśmy się bowiem poprawy, a nie pogorszenia.

Wróciły ciągle pretensje, niezadowolenie, domaganie się prezentów ponad miarę, dokuczanie bratu i psu, niemiłe i niegrzeczne odpowiedzi, brak dialogu między nami – nie sposób było prowadzić żadnej rozmowy, nic jej nie interesowało – na większość pytań odpowiedzi była jedna – nie wiem, z kolei ciągle coś głądziła pod nosem i zadawała pytania 2 latka „co to jest?” wskazując na dobrze znane jej przedmioty, wróciły kłamstwa, oszustwa, ciągle mówienie o fekaliach, wściekłość, kłótność, prowokowanie awantur. Karolina nawet jeśli nie miała się z kim kłócić, bo nikt nie zważał na jej zaczepki, kłóciła się sama ze sobą – odgrywała takie scenki. Ponieważ jest osoba bystrą i inteligentną – wbrew sugestiom neurologów – potrafiła bardzo zręcznie znaleźć słaby punkt i ranić nas. Byłam na skraju wytrzymałości nerwowej. Czułam, że chyba nie zasługuję na taką karę – za co?

Dlaczego tak ma być, że ja mam karmić, ubierać i troszczyć się o takiego potwora?

Pojawił się plan rozwiązania adopcji. Tak naprawdę nie chcieliśmy tego – chcieliśmy zrobić wszystko, aby wspólne życie z Karoliną było normalne, takie zwyczajne – jak rodziców z dzieckiem, gdzie są radości, troski i smutki, a nie pasmo udręk.

Najpierw chcieliśmy zasięgnąć opinii najlepszych specjalistów w kraju i za granicą, jakie są szanse na zmianę.

Nadal jednak jeździłam z Karoliną na różne terapie. Jedną z nich zakładała robienie przeze mnie codziennych masażów w domu. Starłam się wtedy znaleźć ładne, miłe myśli, aby w czasie tego kontaktu nie krążyła zła energia. Z bólem w sercu, ale chyba z poczucia odpowiedzialności robiłam to wszystko.

I tak, na początku lipca, w dzień, jak co dzień, odbierając Karolinę z przedszkola zauważyłam zmianę. Wróciła ta „dobra” dziewczynka.

Od tej pory różnie bywało, ale z symptomów RAD pozostało niewiele.

Karolina zachowuje się inaczej niż jej rówieśnicy, nadal są skargi w przedszkolu – nawiasem mówiąc – postanowiłam na nie reagować, bo nie chcę być mamą od - przepraszam za wyrażenie – od ochrzaniania.

Sądzę jednak, że są to zaburzenia zachowania, z którymi sobie poradzimy, nie przeszkadzają one bowiem zbyt mocno w naszych wzajemnych relacjach.

Na pewno nadal potrzebna jest terapia SI. Wrócimy na biofeedback. Może uda nam się znaleźć dobrego psychoterapeutę w pobliżu miejsca zamieszkania. Jestem optymistycznie nastawiona do naszego związku z Karoliną, bo mam ku temu podstawy.

W ciągu 2 i pół roku udało nam się oswoić małą Karolinę, która kłuła, gryzła i kopała, raniła wszystkie najbliższe sobie osoby, robiła wszystko, żeby ja znów odrzucono.

Nie udało się jej, więc może się poddała? Tak to wygląda – stara się panować nad swoim temperamentem, zaczynamy rozmawiać o swoich uczuciach i emocjach (wcześniej tylko jej czasem tłumaczyłam, co się z nią dzieje, nazywając jej uczucia i emocje) i jest to rzeczywista wymiana myśli. Stara się sprawić nam przyjemność, częściej słyszymy, że nas lubi i kocha.

Na koniec chciałabym dodać jedną uwagę, która zapewne powinna była znaleźć się na początku. Nie byłam przygotowana na wzięcie dzieci z zaburzeniami. Wręcz przeciwnie. Przez cały proces adopcyjny podkreślałam, że chcę zdrowe dziecko lub dzieci. Mówiłam, że absolutnie nie chcę dziecka z jakimkolwiek nawet lekkimi zaburzeniami fizycznymi lub psychicznymi. Gdy mi przedstawiono propozycję – pierwszym moim pytaniem było: czy są zdrowe? Zdrowusieńkie – usłyszałam w odpowiedzi. Dzieci miały tylko zwykłe książeczki zdrowia i nie przedstawiono nam żadnych opinii lekarskich czy psychologicznych.

Ponieważ cała procedura adopcyjna i okres oczekiwania trwał tak długo, chcieliśmy już aby dzieci były jak najszybciej w domu. Nie myśleliśmy o poddaniu dzieci badaniom przez specjalistów – poprzestaliśmy na opinii rodziców zastępczych i naszym wrażeniu.

Nie mieliśmy zresztą podstaw do niepokoju. W ośrodku adopcyjnym, w którym odbyliśmy długie szkolenie, nigdy nie padły słowa takie jak ADHD, FAS i pochodne tych zaburzeń czy RAD.

Dopiero jak zmuszona zostałam do zainteresowania się tym tematem okazało się, iż nie jest tajemnicą, że większość dzieci, które trafia do rodzin adopcyjnych lub zastępczych cierpi na tego rodzaju zaburzenia. Dlaczego to było ukrywane – specjalnie, czy z braku wiedzy szkoleniowców?

Myślę, że my wygraliśmy z tym okropnym zaburzeniem, ale za cenę poświęcenia zdrowia, mnóstwa czasu i pieniędzy.

Uważam, że teraz w Polsce, należałoby znaleźć sposób, aby każdy rodzic zastępczy czy adopcyjny :

po pierwsze był świadomy co może go czekać, że może wziąć miłutkie dziecko, które po tygodniu okaże się małym potworem, czyli dzieckiem z RAD;

po drugie – żeby miał możliwość otrzymania natychmiastowej fachowej pomocy.

Mam nadzieję, że kiedyś tak się stanie, oby jak najszybciej.

Matka adopcyjna